

„Kochana Joanno” – dziennik pisarski Oli Watowej

ANNA GAWRYŚ-MAZURKIEWICZ

ORCID: 0000-0002-0348-1554

(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

Rozproszone dziś archiwum Oli Watowej: dokumenty i maszynopisy pozostawione przez współautorkę wspomnień *Wszystko co najważniejsze*¹, częściowo znajdujące się w mieszkaniu zmarłego niedawno Andrzeja Wata² wśród rodzinnych pamiątek oraz – jako część *Aleksander Wat Papers* – w zbiorach Beinecke Rare Book and Manuscript Library w Yale University (New Haven, USA), odsłania tę część jej działalności, która dotąd pozostawała w dużym stopniu nieodkryta i nieprzebadana. Lektura niepublikowanych materiałów jest dowodem na zintensyfikowane próby pisarskie, trwające od końca lat sześćdziesiątych aż do początku lat dziewięćdziesiątych. Mimo że ich tematyka, podobnie jak *Wszystko co najważniejsze*, jest zogniskowana wokół doświadczenia kazachstańskiego, a więc zsyłki na teren Rosji Sowieckiej w latach 1940–1946³, to maszynopisy wykraczają poza wspomnienia z nieludzkiej ziemi. Są i takie, w których autorka odchodzi od traumatycznych doświadczeń z lat czterdziestych, by skupić na swojej codzienności: dochodzą w nich do głosu zmagania ze stratą męża, praca nad jego spuścizną (między innymi *Dziennikiem bez samogłosek*), ślady spotkań towarzyskich, refleksje na temat bieżących lektur, wreszcie zachwyty nad otaczającą ją przyrodą.

Do tej drugiej grupy należy niepublikowany dotąd maszynopis składający się z 16 kartek – 18 zapisanych stron z licznymi dopiskami, skreśleniami i modyfikacjami autorskimi naniesionymi czarnym długopisem, rozpoczynający się od słów: „Kochana Joanno”⁴, który w 2019 roku znajdował się w mieszkaniu Andrzeja Wata. Nie udało się ustalić, co oznacza ręczna adnotacja: VI znajdująca się w górnej

1 O. Watowa, *Wszystko co najważniejsze... Rozmowy z Jackiem Trznadlem*, Londyn 1984.

2 Andrzej Wat (1931–2021) – historyk sztuki, syn Oli i Aleksandra Watów.

3 Ola Watowa została wywieziona w głąb Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w ramach masowej, przymusowej deportacji ludności cywilnej, tzw. trzeciej deportacji z 13 na 14.04.1940 r.

4 W dalszej części artykułu będzie oznaczony jako „KJ”.

części pierwszej strony maszynopisu. Numer może odnosić się do kolejnego, szóstego już przepisanego egzemplarza maszynopisu, bądź do szóstej części większej całości, której w papierach Watowej nie udało się odnaleźć. Kartki KJ zostały spięte spinaczem i umieszczone – być może przez autorkę – w nieopisanej, foliowej teczce. Strony są ponumerowane ręcznie. Maszynopis obejmuje siedem listów-wpisów do dziennika intymnego, opatrzonych kolejno datami: 26.01.1970, 27.01, 28.01, 30.01, 4.02⁵, znów 4.02 i 19.02.1970 roku.

Czas powstawania tych zapisków to dwa zimowe miesiące 1970 roku, kiedy ich autorka przebywała w podmiejskiej posiadłości przyjaciół – Karola i Haliny Sterlingów (wpisy z 26.01, 27.01 i 28.01) – fakty te potwierdza również maszynopis, opatrzone, oprócz daty, nazwą miejsca powstania tekstu: Loney⁶. Kolejne wpisy z 30.01 i najpewniej z 4.02 oraz 19.02 zostały spisane w Paryżu. Z korespondencji z Czesławem Miłoszem wynika, że właśnie tam Watowa spędzała zimę 1970 roku.

Zanotowane daty, miejsca oraz przywołanie z imienia adresatki stanowią czytelny sygnał, że mamy do czynienia z korespondencją. Nie są to jednak, mimo tej inicjalnej gatunkowej deklaracji, listy. Co prawda Watową otaczało wiele kobiet o imieniu Joanna, do których mogła pisywać – w pierwszej chwili przychodzi do głowy jej siostra, Joanna Weintraub-Krzyżanowska (nazywana przez Watową Joasią; zostaje jednak szybko wykluczona z grona potencjalnych adresatek ze względu na więzy krwi: „Wczoraj, rozmowa z Halusią o m o i m ojcu”, wyróżn. A. G.-M.), a dalej Joanna Wierusz-Kowalska⁷, Joanna Pollakówna⁸ czy Joanna Krukowska⁹. W adresowniku Watowej znalazły się jeszcze inne osoby noszące to imię i choć któraś z nich mogłaby być (i zapewne nieraz stawała się) adresatką jej listów, to należy przypuszczać, że Joanna, do której kierowane są pierwsze słowa, najpewniej nigdy nie istniała. Nie zachowały się też listy, na które maszynopis Watowej mógłby być odpowiedzią. Adresatka, wyeksponowana już na początku, nie pojawia się zresztą w żadnym z kolejnych wpisów. Natomiast skreślenie początkowej partii tekstu może sugerować, że Autorka maszynopisu na dalszym etapie odrzuciła pierwotny pomysł pisania *quasi*-listów: „Kochana Joanno, biorąc dzisiaj poranną kąpiel, wiele myśli i odczuć które miałam ochotę zakomunikować

5 Data 4.02 pojawia się dwukrotnie. Watowa zaznacza, że jest to wtorek, po czym skreśla tę informację; 4.02.1970 r. była środa.

6 Właśc. Launey – posiadłość Karola i Haliny Sterlingów, bliskich przyjaciół Oli Watowej. Karol Sterling (1901–1991) – francuski historyk sztuki polsko-żydowsko-szkockiego pochodzenia.

7 Joanna Wierusz-Kowalska-Turowska (1930–2005) – polska malarka, rysownicza, konserwatorka dzieł sztuki.

8 Joanna Pollakówna (1939–2002) – poetka, historyczka sztuki, eseistka, z którą Watowa korespondowała m.in. od końca lat sześćdziesiątych.

9 Joanna Krukowska – według adresownika Watowej pracowniczka PIW-u. Adresownik znajdował się wśród rodzinnych pamiątek w mieszkaniu Andrzeja Wata.

właśnie tobie”. W dalszych partiach KJ autorka przechodzi do regularnego monologu – nie ma śladów interakcji, zwrotów do adresatki, konwencjonalnych pytań i zakończenia listu przez pozdrowienie i podpis. Nie znalazłam również potwierdzenia, by Watowa jakkolwiek swój *quasi*-list wysłała (co podkreśla codzienny, praktyczny aspekt ich pisania), a ich tematyka oraz liczne przekreślenia i ręczne dopiski, będące śladem intensywnej pracy nad warstwą stylistyczną i ogólnym ich tonem, świadczące o procesualności powstawania maszynopisu, pozwalają domyślać się, że nie miały wyłącznie prywatnego charakteru i były prowadzone z myślą o przyszłej publikacji. Na tym etapie pisania Watowa dokonała też kilkakrotnie autocenzury, jak w tajemniczym fragmencie z 4.02.1970, kiedy opisała spotkanie z „X***”¹⁰. Niechęć do ujawnienia tożsamości tej osoby może świadczyć o tym, że autorka zakładała istnienie potencjalnego odbiorcy, a więc liczne poprawki i skreślenia mogły służyć przygotowaniu maszynopisu do fazy przedwydawniczej. Być może wymagowana Joanna miała stać się dla Watowej impulsem narracyjnym, odczarowującym jej rzekomą niemoc twórczą, na którą narzekała w listach do Miłosza¹¹, i doprowadzić do napisania własnej książki. Czytelnik *Wszystko co najważniejsze* odnajdzie w KJ załączki historii opowiedzianych później przez Watową Jackowi Trznadłowi, między innymi historię Herminii Naglerowej, opis proroczego snu o niebie wypełnionym krzyżami, opowieść o wizycie Wata u ojca Pio¹². Zapiski te można potraktować jako jeden z dokumentów procesu genezy przyszłej książki wspomnieniowej.

Genologicznie wymienione cechy zbliżają zapiski Watowej nie do listu, lecz do dziennika pisarskiego¹³, który Paweł Rodak określił jako specyficzną formę dziennika łączącego elementy osobistej i literackiej praktyki, co czyni go unikalnym narzędziem w procesie twórczym. List-dziennik pisarski Oli Watowej niemal w całości realizuje wyznaczniki tego gatunku¹⁴. Obok zapisków prywatnych, w liście-dzienniku Watowej odnajdziemy refleksje na temat własnych praktyk pisarskich, pierwsze wprawki (które znajdują swoje kontynuacje w innych maszynopisach), cytaty z innych autorów. Lektura wpisów (ich niezaprzeczalna literackość, tematyka, autorefleksja, rola w procesie twórczym, intencja potencjalnej publikacji)

10 Nie udało się ustalić, kim jest X***.

11 C. Miłosz, O. Watowa, *Listy o tym, co najważniejsze (1)*, zebrała i ułożyła w tom B. Toruńczyk, Warszawa 2009, s. 69.

12 Francesco Forgione (1887–1968), znany jako ojciec Pio – włoski duchowny, stygmatyk i święty Kościoła katolickiego.

13 P. Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Natkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*, Warszawa 2011, s. 70.

14 Większość dzienników pisarskich jest zazwyczaj pisana przez długi czas, często przez całe życie. List-dziennik pisarski Oli Watowej powstawał najpewniej tylko przez kilka zimowych dni 1970 r.

sugeruje, że praktyka pisania listów-wpisów do dziennika nie służyła wyłącznie autorefleksji czy – jak powiedziała by Anita Catek – samozwrotności¹⁵, lecz była częścią pisarskiej aktywności Oli Watowej.

Obecna publikacja jest opracowaniem genetycznym, a zarazem w ogóle pierwszym wydaniem prywatnego dziennika pisarskiego Oli Watowej powstałego w 1970 roku.

Zasady edycji:

Zgodnie z zasadami wypracowanymi przez krytykę genetyczną¹⁶, w procesie przygotowywania maszynopisu do druku postanowiłam nie ingerować w oryginalny zapis: nie poprawiałam błędów ortograficznych, interpunkcyjnych i nazw własnych. Postanowiłam zachować wszelkie ślady świadczące o procesie pisania. Kursywą zaznaczyłam ręczne dopiski. Skreślenia w publikowanym tu tekście odpowiadają skreśleniom autorskim. Pozostałam je ze względu na ich znaczenie dla lektury – zarówno całego maszynopisu, jak i powstałego niemal dwadzieścia lat później tomu *Wszystko co najważniejsze*. Podkreślenia pochodzą od autorki dziennika.

15 Anita Catek przekonuje, że list adresowany do kogoś innego oddziałuje także na samego nadawcę, ponieważ w procesie pisania dochodzi się do refleksji nad sobą i kształtowania własnej tożsamości. Nadawca jednocześnie „pisze sobą, pisze siebie i pisze do siebie”, co stanowi formę „pracy nad sobą” (A. Catek, *Nowa teoria listu*, Kraków 2019, s. 210).

16 Chodzi przede wszystkim o zasady sformułowane w książce Pierre’a-Marca de Biasiego *Genetyka tekstów* (tłum. F. Kwiatek, M. Prussak, Warszawa 2015), a na polskim gruncie opisane m.in. w pracy *Archiwa i bruliony pisarzy. Odkrywanie* (red. M. Prussak, P. Bem, Ł. Cybulski, Warszawa 2017).

Dziennik Pisarski Oli Watowej

(oprac. Anna Gawryś-Mazurkiewicz)

VI

Loney, 26.01.1970 I

Kochana Joanno

biorąc dzisiaj poranną kąpiel, wiele myśli i odczuć, które miałam ochotę zakomunikować właśnie tobie. Ale nim się człowiek ubierze a potem popatrzy przez otwarte okno, jaki jest czas, wszystko się wtapia w ten czas, który lotny jest jak obłok. Trzeba więc łapać na gorąco myśl, jeżeli chce się uchwycić jej sens palpitujący i miał rację Rozanow¹, że pisał wszędzie, gdzie go myśl dopadła (nawet w klozecie).

Oczywiście myśli moje, nie są ani tak ważne, ani odkrywcze, ale może warte jednak zanotowania, choćby dlatego, że w przeblyskach, pozwalają dojrzeć dosięgnąć dotrzeć do jakiegoś dna, jakichś komórek czy świadomości, której podświadomie zamykamy czy unikamy przed samym sobą. Ale właśnie w trakcie pisania, stają się znowu nieuchwytnie, może dlatego, że sonda, którą zapuszczamy staje się świadoma i zaczynamy się bać cofać. Odechodzę więc od myśli i powiem ci, jak nagle ogarnęło mnie przerażenie, wczoraj (nie przedwczoraj) *Bojąc odkryć zbyt się odkryć które przechowujemy w sobie starannie tylko dla siebie. Wczoraj* na spacerze samotnym, w południe. Było tak pięknie, słonecznie, wiosennie. Niebo tak błękitne, że asfalt przejął jego niebieskość. I nagle uświadomiłam sobie, że chłonę to piękno nie myśląc o Aleksandrze², że w tej chwili zespolenia się z naturą i z życiem we mnie w tej naturze, ON nie brał udziału. Ogarnęło mnie przerażenie, przerażenie i poczucie winy i przywoływałam jego obraz – nadaremnie. Miałam uczucie, że go utraciłam na zawsze, że go już nigdy nie zobaczę, że już nigdy nie poczuje jego bliskości. Ale teraz znowu jest ze mną. Wybaczący i rozumiejący i tak bliski w tym co pisze w zeszycie, który teraz przepisuje. I właśnie po powrocie ze spaceru, przepisałam fragmencik, notę, którą zresztą obrócił potem w wiersz. Jeszcze raz przekonałam się o naszej wspólnocie odczuwać. Pisze on o drzewie, na które patrzył, leżąc w klinice w Saint Mande. I kończy: „Nie ma większego cudu niż zielone drzewo. Urodzić się w następnym pokoleniu wcieleniu hamadriadą! Rosnąć z drze-

1 Wasilij Wasilewicz Rozanow (1856–1919) – rosyjski pisarz, filozof i krytyk literacki.

2 Aleksander Wat (1900–1967) – polski poeta, pisarz żydowskiego pochodzenia. Mąż Oli Watowej, nazywany przez nią również: A., Ol.

wem, żyć z drzewem i umrzeć razem z nim.”³ Znalazłam w tym zdaniu, jakby pocieszenie, mojego zapomnienia wśród tutejszych drzew i nieba.

To aż dziwne, jak życie tutaj odcina mnie od Paryża. Odrazu wskakuje się w inny świat, w inne wymiary. *Tao* bliskość obcowania na codzien z ludźmi, bliskimi „wtapia” mnie w *nich* w jakiejś części w *to obcowanie*, ale także wyodrębnia to, co jest we mnie moje *własne*. A może to „moje” z kimś innym, *wtapiłoby się*, a właściwie *stopiłoby się ze światem tego innego*, a to co tutaj łączy się w alchemii współżycia – *wyodrębniłoby się*. Jak trudno jest żyć własnym życiem i kto wie, czy nie najtrudniej, kiedy jesteśmy sami, ponieważ nie natrafiamy na bariery, którym instynktownie chcemy się przeciwstawić, ponieważ nie mamy okazji do *do dialogu*, do walki, która jest nieodzownym czynnikiem prawdziwego życia. I *to znowu pytanie*:

2

Ale czymże jest prawdziwe życie. Czy czynem, myślą konkretną, dającą się uchwycić, wypowiedzieć, realizować, czy też *tym wszystkim* co jest jej *przeciwstawieniem*, czy jej aureolą, czy właśnie życie nie jest tym wszystkim, czego nie mamy odwagi zrealizować. Ale realizować się *siebie* – jest trudno. Jak wyobrazić sobie współżycie z człowiekiem, który kocha twój obraz, nie zrealizowany do końca. Trzebaby było ranić, bo każda odskocznia od obrazu wyidealizowanego istoty kochanej – jest raniąca. Kochamy z błędami i zaletami, z urodą i brzydotą, ale nie ze wszystkimi błędami = skazami. Trzeba więc odgrywać siebie taką, jaką nas pragną widzieć i kochać, a więc do końca nie mieć możliwości, nie mieć odwagi, żeby być sobą *się zrealizować*. A jednak, jaka ta „ofiara” jest rozkoszna. To tworzenie siebie do miłości, do wielbienia do natchnień wyobraźni – o nas. A więc staje się to w jakiejś dużej mierze nami – realnymi nami, tworzymy *rodzimy się już sami* po raz drugi, tyle, że nie ze spopielonych popiołów, ale z *żarzących się*, nie rozdmuchiwanymi, ale *żarzących się węgielków*, które chociaż łatwe do przemienienia się w ogień, drzemią jednak w imię miłości w naszej duszy.

Wczoraj znowu pracując, przepisując, natrafiłam na myśl Aleksandra, która rozluźniła (szczęśliwie) we mnie to w *związku z zamiarami pisania*, co zmusza się do nas do – jak pisze Aleksander – „poprawnego” myślenia. Cytuję Aleksandra : „Dlaczego rozumowanie ma być wolne od wewnętrznych sprzeczności, skoro ma na celu osiągnięcie prawdy, a prawda jest zgodnością z bytem, a byt – jakiegokolwiek płaszczyzny *oglądany* go oglądać – jest pefen sprzeczności, porusza się, żyje, trwa, –

3 Fragment cytowany przez Watową znajduje się w: A. Wat, *Moralia*, w: *Dziennik bez samogłosek*, oprac. i przypisy K. i P. Pietrychowcie, Warszawa 2001, s. 48. Warto zaznaczyć, że Watowa cytuje z rękopisu, bowiem pierwsze wydanie *Dziennika i Moralioń* pochodzi z 1986 r.

rozwija się w sprzecznościach. „I przytacza po grecku Heraclita: polemōs pater pantōn (le conflit (est) père de toutes choses)⁴.

I tak – Aleksander nie opuszcza mnie, żyje *nadal* dla mnie (czy odczuwasz *m* egoizm i okrucieństwo tej myśli). Jest moim źródłem ciągle i do końca – A ja – teraz – tutaj – na ziemi – wśród urody i brzydoty – czym jestem dla NIEGO, który *gdzie* jest (?) w *wszechświecie*.

Śniadanie. Przy deserze wskoczyło się w temat podróży. Wspomniałam La Messuguière⁵. Uroda *tamtejszej* przyrody tam i egzaltacja jej w poemacie Aleksandra. Wszystko to ożyło we mnie i przyjemnie było odczuwać ich współodczuwanie, ich pragnienie, aby to samo przeżyć.

Mówiąc, pragnęłam tam powrócić i zdaję sobie sprawę, jakbym pragnęła zobaczyć jeszcze wiele pejzaży. Halusia pojedzie z Karolem po jego powrocie do Grecji, na miesiąc. Ja Grecji nie widziałam.

Loney, 27 stycznia 70 r. 3

Uroda Catherine⁶, Michela⁷, Jeroma⁸, pewien egzotyzm *Ghislaine*⁹, jej *zagubienie* w *nieosiągalności* marzenia o *życiu normalnym*, o *mężczyźnie* w *łóżku naco-dzień*. Są kolorowi, tworzą postacie ze sztuki w której pragnię^{łoby} się brać udział. Zanurzają mnie w świat tak odległy ode mnie, już nieosiągalny, świat młodości, złudzeń. Są *ok* *są* na swój sposób okrutni, nawet w stosunku do samych siebie, lubię odczuwać *ixh* przyglądać się, jak ujawniają swoje pazurki. Mam uczucie asystowania w grze, w której jest i powaga, i śmiech z samych z siebie, i pogarda i pragnie-

4 „Pierwszym nakazem «poprawnego» myślenia jest wolność od wewnętrznych sprzeczności. Filozof, myśliciel, natrafiający w swoim rozumowaniu na wewnętrzną sprzeczność, czasem porzucał myśl, drogę, metodę, która może doprowadziłaby go do najwyższych odkryć. Dlaczego rozumowanie ma być wolne od sprzeczności wewnętrznych, skoro ma na celu osiągnięcie prawdy, a prawda jest zgodnością z bytem, a byt – z jakiegokolwiek płaszczyzny go oglądać – jest pełen sprzeczności, porusza się, żyje, trwa, rozwija się w sprzecznościach? *Polemōs pater pantōn* (sprzeczność jest podstawą wszystkich rzeczy – powiedział Heraklit)”. Powyższy cytat z drobnymi zmianami znajduje się w: A. Wat, *Moralia*, s. 48.

5 Właśc. La Messuguière – posiadłość koło Cabris. Fundacja założona przez Madame Andrée Vienot. Miejsce spotkań francuskich intelektualistów, gdzie w latach sześćdziesiątych przebywali m.in. Wątowie, Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert czy Witold Gombrowicz. W czasie pobytu w La Messuguière Wat napisał m.in. cykl wierszy *Pieśni Wędrowca*.

6 Catherine Sterling-Binda – córka Karola i Haliny Sterlingów, znana we Francji konserwatorka sztuki.

7 Nie udało mi się ustalić tożsamości Michela.

8 Jérôme Binda – mąż Catherine Sterling, historyk sztuki.

9 Nie udało mi się ustalić tożsamości *Ghislaine* (właśc. *Ghislaine*).

nie życia Jak ważna jest uroda i kolor, barwy ~~urody~~ ludzi i życia. Daje mi to poczucie, ta ich bliskość, że i moje życie jest intensywniejsze, chociaż wiem, że ~~nie tylko przez to, co mi dają z siebie, ale przez ich obecność~~. W gruncie rzeczy jestem zafascynowana grą. Zawsze byłam zafascynowana teatrem, możliwościami ucieczki od jednej postaci, jednej osobowości, ~~tego~~ bogactwa, które w tylu wypadkach istnień ludzkich, można osiągnąć tylko na scenie, kiedy się udaje a jednocześnie, kiedy można się zrealizować, ~~wielorako okłamując jednocześnie widzów~~. Można popełniać akty, ~~których nie da się popełnić~~ *na które nie stać nas w* życiu prawdziwym, czyli w życiu, które jest tylko prawdziwe dla otoczenia, a tak niezupełne, nieistotne, niedopełnione – dla nas samych. Catherine z jej dominacją poprzez talenty i siłę charakteru, Michel¹⁰, – całą poezją swego mistycyzmu, rozpaczliwie szukający nitki Ariadny, która mu się ciągle wymyka – w ~~pianie fali, tylu zagadnień, problemów, tajemnic stworzenia i natury~~. Jak widzi się ludzi? Jakie macki zaczynają się w nas poruszać i ożywiać, uzyskiwać wgląd, macki-oczy, macki-węch i macki-dotyk. Odkrywanie człowieka zawsze połowiczne, o, nie! – mikroskopowe. Jesteśmy podobni do ziemi, z jej wielomilionowymi warstwami. Dotyka się już jednej, a przecież ona została w części stworzona przez poprzednią, jest nasycona poprzednią i roztapia się tylko częściowo w następnej. Ta ich naiwna wiara, że można uformować Jeroma „na przyszłość” poprzez słowa,

4

ustosunkowanie się do faktów, poprzez sztukę. Oczywiście można nakierować na tor, ale jak łatwo się z niego wyskakuje, osiągając niezależność myślenia. Niczego nie posiada się na swoją wyłączną własność. Wszystko umyka w zgodzie z naturą, z czasem, z prawami starzenia się, śmierci. Catherine Catherine i Michel na pewno to czują i podświadomie patrząc na Jeroma, ~~wiedzą o~~ *przeczuwają* jego odejście w swoje własne życie, a więc o swojej, o naszej, o ludzkiej przedmaak *ludzkiej* samotności. Dłoń z palcami, które tyle potrafią zrobić, które potrafią być mocne i okrutne i ślepe – reprezentuje jednocześnie całą naszą niemoc. Nie można w niej utrzymać wody, która jest, jak życie.

Wczoraj, rozmowa z Halusią o moim ojcu¹¹, w związku pamiętnikiem Anais Nin¹². Czyżby wszystkie moje „skazy” wynikały z jego stosunku do mnie? Powiedziałam – (nagle uświadomiłam to sobie w rozmowie), a może moja dzielność w okresie zsyłki do Kazakstanu, wynikała z tego, że odczułam Aleksandra, cierpią-

10 Nie udało mi się ustalić tożsamości Michela.

11 Abraham Lew (1870–1942) – ojciec Oli Watowej.

12 Anaïs Nin (1903–1977) – amerykańska artystka, pisarka, autorka słynnego *Dziennika*.

cego w więzieniu, zdala od nas, jako mego „prawdziwego” ojca. I w tym oparciu o OJCA, którego mogłam kochać i szanować – znalazłam siłę i odwagę istnienia w tych nieludzkich warunkach. W tym okresie przestałam być dzieckiem, które ciągle pokutuje we mnie. Stałam się tam dojrzała *Dojrzałam*. I dlatego nie żałuję Kazakstanu.

Jest jakaś fałszywa nuta, coś ukrytego, co wysuwa się co raz na powierzchnię, w pamiętniku Anais Nin. W gruncie rzeczy z całym swoim estetyzmem, sensibilitą, pięknoduchostwem itd. obrzydza wszystkich ludzi łącznie z Henry Millerem¹³. Jak ona patrzy tymi swoimi pięknymi oczami sarny, skoro wszystko na co patrzy staje się ułomne, spaczone, przez jej prawdy, które są prawdami spaczonymi. Ciekawe, jak ta osoba wydaje mi się odpychająca. Można wiele się na niej nauczyć, przyglądając się zbliska jej grze z samą sobą, w fałszywych dekoracjach i duszy i świata otaczającego. Jej lektura domaga się *od nas* czujności, chyba u wszystkich ludzi „uczciwych”. Prawdy nawet najgorsze mogą dodać blasku

543

bogactw zturmantowanej¹⁴ duszy ludzkiej. Jej prawdy odziera ją z tego wszystkiego. Może dlatego, że jest tak zakochana w samej sobie, że musi stanąć na kupie gnoju, żeby w całym blasku zobaczono jej urodę. To się tak często zdarza w życiu i to na codzien, na dzień powszedni. Biedne my stworzy ludzkie.

6

Loney, 28.1.70

Obudzenie – jak zwykle – niedobre. Mgła senna w mózgu, w całym ciele. Wspominam sen: Jeanne Moreau¹⁵, jako anioł, otwierający ciężkie wrota ze sztab żelaznych. Za nimi celnik, fałszywie uśmiechnięty dopytujący, co przewożę przez granicę. Moje odpowiedzi, jakoby prawdziwe, maskujące jednak istotną wartość tego co przewożę, Na pytania odpowiadam bardzo zręcznie, „prawdziwie”.

Bardzo uderzyło mnie wczoraj zdanie wyczytane w pamiętniku Anais Nin : l'intimite par compromis. I nagle, jak wachlarz, który się otwiera, pokazując wszystkie części składowe oddzielnie, przypominam sobie istotne sensory wielu zbliżeń, złudzenie owej l'intimite, tak realne, że dają prawie *poczucie szczęścia* *uczucia*, że ono naprawdę istnieje. Niemożliwość zespolenia się z najbliższym człowiekiem

13 Henry Miller (1891–1980) – amerykański pisarz i malarz.

14 Z ros. тюрьма [tiumra] – więzienie.

15 Jeanne Moreau (1928–2017) – francuska aktorka teatralna i filmowa.

w sensie najistotniej duchowym, *ciężącymi całymimi pokładami* podświadomością, *przeszkoda* w myśleniu, w odczuwaniu, *pułapka* w zaskakiwaniu naszych reakcji (zaskakiwaniu nas samych) i ukrywanie się w skorupkę pozorów. *Mam wrażenie, że* Tylko ciężary dnia codziennego, albo tragedie wybiegające poza dziś codzienność — *realizują nas, nadają formę prawdziwa temu co świadczy o nas samych*, zmuszające do natychmiastowego działania, zabijające w nas wszystko, co nie jest pierwotnym niepokojem, strachem, lękiem, co nie jest w nas jedynie prawdziwe – te nurty wypływające z prawików, z mroków, z narodzin naszych w mrokach dziejów ludzkości. Może dlatego, czujemy się tak spokojni i *prawie szczęśliwi* w chwilach prawdziwych katastrof *bo realizujemy* (szczęśliwi w sensie pełni, zespolenia wszystkich elementów, które są w nas, które tworzą w nas jakieś poczucie harmonii, składające się na blok nieociosanego marmuru, z których wyłoni się *wtedy nasza* forma, *nasza forma* uchwytna, nie izolaryczna, *nareszcie* coś prawdziwego *coś*, co świadczy o nas samych. I nagle to zdanie, tak ośmieszone w naszych czasach, rozbicia wszelkich idei, to zdanie: *Czyżby ?* : byt określa świadomość. Mój spokój, moja odwaga, moja dojrzałość w Kazakstanie. Nareszcie poczucie odpowiedzialności. Z ojcem

7

któremu, jeżeli Bóg da, złoży się to wszystko w ofierze czystej miłości. Więzienie i zsyłka moja, jako źródło oczyszczenia i narodziny prawdziwego ojca.

Czy nie zaistniało to już w akcie, w przededniu katastrofy, w przededniu wojny. OI zaczął palić z biblioteki wszystko, co nagromadził zł literatury antyhitlerowskiej, ukrywał to, co pisał. On – jeden z nielicznych – miał przecucie katastrofy bliskiej i nieuniknionej. Pamiętam, jak kilka dni przed wojną, z Herminią Naglerową¹⁶ (m.in.), w kawiarni mówiono o zbliżającej się wojnie. Jej mąż – nadkomisarz policji (człowiek – zresztą – bardzo przyzwoity, spalił-usunął kartotekę Aleksandra z aktów sądowych, po aresztowaniu z powodu Miesięcznika¹⁷, kiedy to przez lata nie dawano mu spokoju, rewizje w przeddzień 1-go maja, aresztowania prewencyjne. A więc Herminia – wydawałoby się – osoba dobrze poinformowana. Nie wierzyła w katastrofę, a w każdym razie odsuwała ją w czas odległy. *Więc Tymczasem* *Mieliśmy więc* czas, żeby siedzieć w kawiarni i rozmawiać z nią, z Czermańskim¹⁸ i z tylu innymi, którzy w cichości poczuciu materialnych możliwości, szykowali się

16 Herminia Naglerowa (1890–1957) – polska pisarka i publicystka, zaprzyjaźniona z Watami od czasów międzywojennych.

17 Chodzi o „Miesięcznik Literacki” – czasopismo społeczno-kulturalne, wydawane w Warszawie w latach 1929–1931, którego redaktorem naczelnym był Aleksander Wat.

18 Zdzisław Czermański (1900–1970) – grafik-karykaturzysta, malarz, autor wspomnień.

do uciezki. Nagler¹⁹ nie uciekał, walczył, został zabity przez bolszewików w walce na placu boju.

Ja zrobiłam coś, co zraniło prawie na całe życie Aleksandra i nieraz do tego wracał, pytając : dlaczego porwałeś moje listy ? Były to listy miłosne Aleksandra do mnie, w których spalał się, eksplozja *miłości zmysłowej* pożądania, bijąca — zdawałoby się — z każdej litery. Gorącość tego poza dania, wyniesienie prawie święty ogień pożądania w zespoleniu, w ogniu który wszystko oczyszcza. Moje ciało było dla niego mapą bez jednej białej plamy. Wszystko znaczące dla miłości wszechogarniającej, jak lawa, który nie niszczy, ale która wzmacnia kwitnienie, żywioły natury w rozpełnieniu, ale nie przeciwko życiu — dla *ku* życia. Zaczęłam drzeć te listy w chwili, w której przeczynałam, że życie nasze rozpad-

8

nie się, *jak skorupka orzecha*, że w tej ucieczce, nie będzie już powrotu do poprzedniego stanu, do nas samych z tego *obecnego* życia, które opuszczamy w tej ucieczce, i podświadomie — (może) i — niszcząc te listy, chciałam *podświadomie* szykowałam się do odzyskania z Aleksandrem *tego wszystkiego*, czego pozbawił mnie mój dom *rodzinny*, właśnie w chwili utraty naszego domu, może uświadomiłam sobie, że nie miałam przedtem, poza Aleksandrem domu i że dom, do którego wrócimy po katastrofie, do wspólnego życia z Aleksandrem, będzie tym domem w którym spełniło się to wszystko, co zostało odebrane mnie i jemu w czasach dzieciństwa i młodości. Nie chciałam — (może) — żeby te *gorące* elementy górowały nawet we wspomnieniach, chciałam doskonałości w spełnieniu naszego życia, domagałam się od Aleksandra, żeby był moim ojcem, moją ochroną, moją czystą, wieczną miłością. — nieskażoną.

Dlaczego został mi *ten właśnie* obraz z pierwszych, przedwczesnych, *dziewczęcych*, pokryjomych lektur. Czy był to Zola²⁰ (po rosyjsku), czy też Turgieniew²¹? Jest noc, lekarz, ona (~~b. piękna~~) i dziecko chore. Lekarz przyjechał i został na noc, żeby ratować dziecko. Czuwając oddzielnie, nagle spotykają się na galeryjce. Ona bardzo piękna, ciepła od snu, w negliżu. On bez „munduru — ubrania”. Po domowemu. Widzą się. Magia przyciągania. Nieodparte przyciąganie. Chęć dotyku, przywarcia. Ale wszystko zostanie w sferze niezrealizowanego pożądania, w sferze marzenia,

19 Leon Nagler (1868–1943) – podpułkownik Wojska Polskiego, zamordowany przez Niemców w 1943 r. w obozie koncentracyjnym w Terezynie.

20 Émile Zola (1840–1902) – francuski pisarz i eseista.

21 Iwan Siergiejewicz Turgieniew (1818–1883) – rosyjski pisarz. Jego powieść *Nowizna* tłumaczył dla PIW-u Aleksander Wat (1954).

snu. On odjedzie uratowawszy jej dziecko. ~~zatem jest silny, jest opiekuńczy~~ Zostaje poezja niezrealizowania; Jakie możliwości dla wyobraźni, co za eksplozja magii nieosiągalnego – w życiu. Spełnienie, jego szczyty, są jednocześnie śmiercią, ~~jest są~~ uświadomieniem sobie granicy za którą szuka się jeszcze czegoś rozpaczliwie. ~~To coś, to może~~ Niemożliwość idealnej komunii, której granice nie mają granic.

Paryż, 30.I.70 9

Przedwczoraj wieczór powrót do Paryża z Halusią. ~~Pusty przedział, piękne oczy~~ Halusi, skośno-promieniujące. Czuje się w niej jednoczesność w niejednoczesności, obecność w nieobecności, bo jest jednocześnie ze mną, w New Yorku i w Loney z JerOMEM. A jednak odczuwa się jej obecność, poprzez uwagę przejmowania w siebie tego, co we mnie dzieje się w danej chwili.

Niewiele wystarczy, aby wytrącić mnie z równowagi, dać poczucie trzęsawiska pode mną, a nie ziemi twardej. Poczucie suchej gałęzi, że siedzę na suchej gałęzi, pogłębia moją niemożliwość ~~traktowania~~ *normalnego* życia na poważnie. Jedyna rzecz, to manuskrypty Aleksandra, które tak powoli przepisuję, których jeszcze nie uporządkowałam i które pogłębiają we mnie poczucie winy w stosunku do niego i coraz ujemniejszy stosunek do samej siebie. Gdybym miała więcej siły fizycznej i psychicznej, gdy bym była młodsza, może na odwrót, poczucie suchej gałęzi, dałoby mi poczucie wolności. Czując koniec życia coraz bardziej widzę, jak zmarnowałam możliwości, tysiąc możliwości podanych mi na dłoni przez Aleksandra. Oboje mieliśmy potrzebę „pełni”, dążenie wyjścia poza ramy „normalnego” życia, ale normalne życie pochłaniało nam pełnię, przepływało – jakże często – przez palce.

Fotografie Aleksandra na biurku. Pusty fotel.

Ile cierpienia. Cierpienia przemienionego w klejnoty poezji myśli. Szarpanina, zranienia, okrutność, milczenie, obojętność świata. Odcinająca granica cierpienia, niemożliwość współcierpienia. Instynkt samozachowawczy, zwierzęcy, broniący się. Gra z cierpieniem, pozory ucieczki (udaję martwego, może demon cierpienia da się na to nabrać). Uśmiech zamiast krzyku rozpacz, pieszczota zamiast wspólnego odejścia w imię miłości, w imię tego, co było najważniejsze, w imię nicości, którą pozostawiamy – na wieczne rozstanie trzeba być silnym w miłości do

końca, pokora siły czy siła pokory. Dawałam czułość, uśmiech, pozory, że wszystko będzie lepiej, że cierpienie przejdzie. Może byłoby mu łatwiej, żebym torturowała go moim cierpieniem, którym dojrzałby prawdziwą siłę miłości. Może właśnie moje cierpienie – ujawnione – wypełniłoby pustkę świata, odcięcie od świata, straszliwą samotność w cierpieniu. Może trzeba było akcji rozpacz, zamiast akcji złudzeń. „Umrzeć razem na białych prześcieradłach”. Przecież tego pragnął.

Dlaczego życie składa się z pozorów. Żeby znieść życie, żeby życie nas znosiło, żeby przyjaciele nas znosili, żeby wszyscy byli zadowoleni, to znaczy, żebyśmy w jakimś sensie byli obecni – nieobecni, żądnych ciężarów dla otoczenia. A więc „milusińscy” musimy ciągle grać tę rolę milusińskich. Ale nie przecież, kiedy *znalazło się* jest źródło, koniec i początek życie i śmierć, coś jedyne, jedyna istotna przygoda naszego życia, nie przygoda – dowód że żyjemy, że istniejemy, że jesteśmy materialni, że jesteśmy „rodzeństwem syjamskim”, że ~~duś~~ *Żeśmy się zrodnęli* na ziemi. Przerazenie, że to mogło nie nastąpić. To błogosławieństwo spływające z ~~twoich~~ *Jego* palców, błogosławieństwo twego istnienia, jawienia się w moim życiu. Może życie nie istnieje, może istnieje, istniało poprzez ciebie. Twoje cierpienie było granicą życia i śmierci. Przeżyłam z ~~to~~ *to* ~~nim~~ *nim* życie i śmierć. Jestem żywa poprzez ciebie i umarła. Jestem z tobą tutaj i tam, ~~czyli tutaj~~ *Tutaj żyjesz ze mną*. Jesteś ~~zawsze~~ *źródłem* mego życia.

~~Za chwilę przyjdzie Halusia. Przez telefon Dowiedziałam się, że Madeleine X^{***22}~~ złamała nogę. Konserwatorka w Muzeum Guimet, od sztuki chińskiej. I zaraz ile obrazów, ile wspomnień. Messuiguer! Zachwył Aleksandra, poemat Aleksandra narodzony z urody tamtejszej przyrody, z tamtejszych mitów. Kamień skalny. Skały, oliwki, wąwozy. Ile szczęścia! ~~dla niego, zachłystywanie się pięknem~~. I zawsze towarzyszące wszystkiemu cierpienie.

CIERPIENIE

Mentona. Clos du Peyronet. Ogród wypełniony wszystkimi zapachami południa. Glicynie. Przykucnięta przy kominku podsycam ogień. Kochamy ogień, zmienny tańczący, gorący ogień. *Prawda?* To uspakaja ból. Ciepło palącego się drzewa powinno uspokoić ból. Cierpienie. Cisza i męka cierpienia. I ręka wodząca po

22 Najprawdopodobniej chodzi o Madeleine Paul-David (1908–1989) – francuską historyczkę sztuki.

papierze, ucieczka w magię poezji, słowa. Cisza. Tyle gwiazd, dużych, niskich gwiazd. Na wzgórzu domek Maria, ogrodnika. W oknie pali się lampa To mnie uspakaja. Mario, ogrodnik, ~~Włoch~~ – prosty człowiek, ~~taki zadowolony z życia, uśmiechnięty do życia, ratujący ze swoichmi kwiatówami, z krzewówami~~, przynosi ogromne pachnące bukiety. W tej palącej się lampie na stole zwykłych, pocziwych ludzi pochyłonych nad ziemią, wtajemniczonych w magię ziemi, w tej ciszy nocy, patrząc na tę lampę, tam szukam uspokojenia. Że może być i tak. Spokojnie, prawdziwie, skromnie, BEZ BOLU. Siedząc w Deux lagot na wprost wieży kościoła Saint Germain – *którą* Aleksander *tak* kochał *tę wieżę* w ziemności światła dnia i nocy. Siedział na tarasie i pisał albo czytał. I CIERPIAŁ. Patrzałam na przechodniów, spieszących po całym dniu pracy *do* domu, patrzałam na zamiataczy ulic, na wynędziałych inteligentów i w tych najnędzniejszych wyczuwałam szczęście istnienia BEZ BOLU. Zazdrościłam im. Widziałam siebie i Aleksandra w małym nędznym pokoiczku, bez pieniędzy i takich szczęśliwych – bez BOLU.

Cierpienie, ból. Przez szesnaście lat, do końca – to ~~był~~ ból był naszym losem. Ból wykreślał nasze wędrówki, pejzaże, nasze materialne istnienie. To ból przycichający na chwilę, dawał złudy, nadzieje, chwile szczęścia. Żeby *zaraz* potem spaść na jeszcze głębsze dno a beznadziei. ODWAGA Aleksandra, jego wytrzymałość, walka do końca, poczucie obowiązku i te straszne chwile, kiedy nie było się już o co uchwycić, kiedy wszystkie nadzieje zawodziły, kiedy brakło siły do walki z cierpieniem, kiedy stawał się dzieckiem bezbronnym, bezsilnym. ~~To były tylko~~ Chwile *zalamania*,

12

jakże nieliczne chwile w ciągu szesnastu lat okrutnego cierpienia, *chwile płaczu*, które ~~potem~~ starał się zamaskować, tylko dlatego żeby mi nie przysporzyć cierpienia. Jego dobry, przedobry uśmiech, przedobre ręce – dawały uspokojenie. Musiałam wierzyć, że *to są tylko chwile* słabość, ~~to była słabość chwili~~, że on jest zawsze silny w swoim cierpieniu, *silniejszy* i że w końcu zwycięży. Pok POKONANY – ZWYCIEŻYŁ BÓL. Bo tak się już chyba nie cierpi? O Boże!

Zanalizować dobroć. Czym jest dobroć ludzka. Jakiej jej źródła? Jaka potrzeba? Potrzeba. Czy dobroć ludzka, czy jej źródła nie są te same, tak samo egoistyczne wpływające z naszego egoizmu. Z egoizmu, żeby mieć dobre samopoczucie, niezmacony sen, dobre sumienie, mieć poczucie, że to nas wyróżnia odd wszystkimo zła, które nas otacza, źródło oczyszczenia, ale dla nas samych, a nie w imię bliźnich. Czynieć dobrze. Jakiej są źródła tego czynienia dobrze, ofiar, nawet ofiar najdalej idących. W jakim stopniu jesteśmy bezinteresowni? Czy to istnieje. Nawet ten

instykt najsilniejszy, najpierwszy od samych początków praistnienia, instykt macierzyństwa, nasza miłość fizjologiczna, najpierwotniejsza dla naszego dziecka, czy nie Łączy się z instyktami posiadania czegoś na wyłączną własność, ucieczka przed samotnością (nigdy nie będę sama), czy nawet ta miłość nie jest skażona przez naszą naturę ludzką, obciążoną prahistorią walki o byt, walki z naturą, walki ze wszystkim, co nas otacza. Ale odrzuciwszy to zastanawianie się, cóż cudowniejszego, Jakież większy cud stworzyła natura? Bóg? – niż cud *elanu*²³ miłości. Ślepej, czulej miłości, ponieważ wtedy najbliżej jesteśmy Boga, albo Tajemnicy naszego Istnienia. Cóż jest warte naszych łez, naszego cierpienia poza cudem miłości kochanki-kobiety, mężczyzny, matki-dziecka. Czegóż w starości szukamy

13

Co nas bardziej cieszy, wzrusza, przypomina, że na zawsze stracone, utracony raj, kiedy patrzemy na młodość w uścisku, na dotyk rąk, tak wymowny dotyk rąk. Nic mnie tak nie wzrusza, jak para zakochanych na ławce w parku, zagubionych w tłumie bezdomnych, mających tylko dom w samych sobie, w *se* I jednocześnie ucisk serca, że ten cud mija, właśnie w tej chwili mija, w chwili kiedy się narodził, tak jak my rodzimy się do śmierci i już pierwszy dzień nas zbliża do niej. I tak *oto* pierwsze uniesienie jest dla nich pierwszym dniem narodzin i pierwszym krokiem do śmierci uniesienia, do śmierci cudu. Na tarasie kawiarni, kiedy *O*l czytał, albo pisał, dotykając ramieniem jego ramienia, czując całą sobą jego obecność, z zachwytem patrzyłam na miłość ulicy paryskiej, na inteligencję, wrażliwość twarzy, które tyle tu wyrażają, wszystkie dramaty i radości istnienia. *Warszawska ulica* – o ileż jest bardziej chamska, rzadko jakaś fizjonomia zastanawiała mnie a tu – *Autentyczność* nawet „przebierańców” tu si, kostium ma wyrazić personalite a nie ją maskować, ma ją uwydatnić albo staje się protestem przeciwko ulicy, czyli przeciwko „normalnemu” życiu, które, jak wszystkim już wiadomo, jest nienormalne, oderwane ode wszelkich praw natury, gwałcące naturę we wszystkich naszych poczynaniach.

4.2.70

Kontakty z ludźmi bardziej intensywne, prawie mnie zmęczyły. Nie – kontakty i nie zmęczyły, ale uświadomienie sobie na znanych i bliskich mi istotach – losów ludzkich. Wstrząsające wyznanie – krzyk X***, zaprzestanie na chwilę gry z sobą

23 Aluzja do *elan vital* – pojęcia stworzonego przez Henri Bergsona, oznaczającego wewnętrzną siłę lub energię witalną, która stanowi podstawę rzeczywistości i źródło jej rozwoju.

wobec mnie, chwila rozdzierającej szczerości i zaufania do mnie. Późna nocna godzina i ten krzyk samotnego, ~~uciekającego~~ umykającego życia. Czyżby było to tylko współczucie, współczujące zrozumienie tkliwość dla istoty, która krzyczała.
Nagość

14

togo krzyku, ~~pulsach~~ pulsacja krwi, łaknienie, umieranie z pragnienia, z głodu cielesnego, ~~potęga fizjologicznej potęgi~~ potęgą instynktu nie zaspokojonego „spełnienia”. W tym wyznaniu było coś z greckiej tragedii: z jej podziemnych podskórnych nurtów, jej fatalizmu, z losu, który musi się dopełnić. W ciszy nocy ~~spadło~~ poczułam jednocześnie i siłę i bezsiłę tego szamotania się i zdjęta litością-czułością dla męki ludzkiej, miałam ochotę wziąć ją w ramiona i, jak dziecko, uspokoić, dotykać, pieścić, to udręczone ciało, tak jak głodnemu podaje się kawałek chleba, a spragnionemu – kubek wody. Ale intymność tego aktu „*laski*” i impuls, który ~~mnie do niego pchnął w wyobraźni~~ – zbulwersowała mnie może jeszcze bardziej, niż istota krzycząca. Rozerwał jeszcze jedną zasłonę we mnie ~~ukazał~~ coś głęboko uspiętego a przecież istniejącego Ogarnęło mnie przerażenie. Zaczęłam uciekać od tego obrazu. A jednak nie od razu mogłam się od niego uwolnić.

wtorek²⁴ 4.2.

Beznadziejność chwili przebudzenia i senność każdego włókna ciała i myśli, mimo przespanej nocy. Wspomnienie ostatniej notatki w związku z X*** i gniewny protest we mnie, ~~chęć odsunięcia w niepamięć~~. Wspomnienie snu we Lwowie. Grudzień, 1939 r. Dwa-trzy tygodnie przed aresztowaniem Aleksandra. Stoję przed dużym lustrem ubrana w szaty długie. Cze Biała, czerwona, czarna. Coś jest w tym *ruchu* sakralnego. Patrzę na siebie, rozchyłam szaty, jedną po drugiej. ~~Jest w tym~~ coś kołyszącego się Biała, szkarłatna, czarna. Unoszę ręce, rozchyłam szaty, falują kolory. Mówię: mare tenebrarum, mare tenebrarum, mare tenebrarum²⁵. Nie rozumiejąc nawet sensu słów.

Drugi sen: Niebo. Pełnia nieba nocnego, niebiesko, czarno-fioletowego. Massa gwiazd dużych, roziskrzonych, rozrzuconych po całym niebie i na całym niebie układających się w formy krzyża. Krzyże,

24 4.02.1970 r. była środa.

25 *Mare tenebrarum, mare tenebrarum* (łac.) – ‘Morze ciemności, morze mroków’.

krzyże. *Olbrzymie i mniejsze* Gwiazdziste, ~~ale~~ krzyże.

Moje senne przebudzenia – ~~odczuwam je jako martwość~~ myśli, wydaje mi się, że gdyby nie resztki woli, potrafiłabym w tej nieruchomości ciała i myśli trwać cały dzień. I to byłoby straszne. Myśl jest duchem, naszą duszą, ~~obiegami i motorem obiegu~~ krwi, motorem, który puszcza w *ruch* wszystko co jest w nas. Wszystko. Jestem *cerebralna*²⁶ Moja ~~senność~~ poranna przeraża mnie swoją ~~martwością~~ jak porażenie martwością.

Te noty o sobie, to analizowanie, ~~pustoszy~~ coś we mnie, jakies życie we mnie, esencje, które należały wyłącznie do Aleksandra. Zostałam pochłonięta sobą Poczucie zdrady, oddalania się od wspólnoty, całkowitej wspólnoty naszego życia, naszych odczuwań. Chociaż myślę chwilami, że mogłoby być dopełnieniem, dopowiedzeniem, jeszcze większym zespoleniem. Przerazenie, że myśl, że czas, że zajecie się moją osobą *na razie* na tych kilkunastu kartkach mogłoby stworzyć zniszczyć pomost między dwoma światami w których istniejemy. Ten pomost nad przepaścią, którą jest każde życie ludzkie. Dla mnie – istotną wartością, jedyną, cenną, aby zostać na pomoście z Aleksandrem. Móc każdej chwili wejść na pomost, z tymczasowości mojego życia i BYĆ z Aleksandrem, nie stracić niż z JEGO ISTNIENIA i z JEGO ISTNIENIA ZE MNĄ. Nie dać się wciągnąć w „przepaści”, pozostać z nim na szczytach., w jasności. s nim na szczytach w jasności*

Mare tenebrarum, mare tenebrarum.

Przepisując Aleksandra, nagle, okropne poczucie, że ~~A~~ więc życie nie było spełnieniem, to znaczy ja w tym życiu wspólnym z Aleksandrem nie wniosłam tego wszystkiego, co byłoby dobrodziejstwem dla jego talentu, temperamentu, samemu pojęciu życia *szczęśliwego*. Byłam niedoświadczona i „chora”, weszłam w ~~ten~~ *związek to wspólne życie z chorą* ~~dużą~~ i z *nie mając* żadnymego pojęciema konkretnymego czym jest życie z człowiekiem twórczym. Nie zdawałam sobie sprawy, jak obowiązki materialne, które wziął na siebie, zabierają cenny czas jego, czas na myślenie twórcze. Szukałam w nim schronienia, czulej miłości, opieki, drogi, po której należy iść. Co mu dałam wzamian ? – skoro był przecież szczęśliwy, skoro mnie kochał? Do 39-go roku nie byłam „dziel-

26 Cerebralny – taki, którego podstawą są zdolności człowieka związane z myśleniem; tu: mający skłonność do głębokich refleksji i analiz.

na”, po wojnie byłam już doświadczona i „dzielna”, ale moja dzielność służyła już tylko człowiekowi bardzo choremu, człowiekowi – z poczuciem zmarnowanego życia przez komunizmy przez więzienia, przez to wszystko co się działo w Polsce. A więc ta moja dzielność nie była już ten pokarmem dla A. która ~~mogłaby być służyłby~~ u wstępu ~~do do~~ naszego wspólnego życia. Trzeba *nam* było uciekać od *rodzinnego* domu, od drobnomieszczańskich przyzwyczajęń naszego środowiska, uciekać na nędzę, na niewiadome, może na zaturę. Może w takich warunkach oderwania od źródeł „chorobowych”, stałabym się kimś, kto teraz nie miał by tego strasznego poczucia, że jakieś skarby zostały zatracone *skarby naszego współżycia* i że już nic i nigdy nie może ~~to~~ być naprawione. Biorąc udział, jakże często nie brałam udziału, a właściwie jak prawdziwy udział w czymś, najbardziej bliskim, najbardziej istotnym, ukochanym życiu – jest trudny. Widzę teraz jego samotność, jego samotność i moje zabląkanie, które trwa do tej pory

I pogłębia się. Bo właśnie teraz kiedy nie wyjeżdżałam zbuntowana zaciskając pięści i do końca

życia niewiedząca czy „tamto” było prawdą. I jaka jest prawda. Prawdę teraz właśnie ukazują się one w ~~tak jaskrawym~~ rozdzierają mi duszę i pamięć każdej chwili naszego życia, błyskawicami godzącymi we mnie piorunami prawdy²⁷.

i pogłębia się. Bo właśnie teraz kiedy nie mogę z nim dzielić wszystkich tajemnic, *misterium ludzkiego* naszego istnienia, naszego istnienia, wszystkich ułomności, słabości – teraz właśnie ukazują mi się one, w ~~tak jaskrawym~~ rozdzierają mi duszę i pamięć ~~każdej chwili~~ naszego życia błyskawicami godzącymi we mnie piorunami prawdy.

17

Ale na co zda mi się teraz ta prawda. Mam uczucie, że to dalszy ciąg współżycia z A. i gdyby mógł zajrzeć do mojej udręczonej duszy ~~chyba by wszystko~~ zrozumiał ~~by~~ i przebaczył. Ale przecież on rozumiał, ale CO we mnie przebaczał w godzinie śmierci? Najstraszniejsza myśl, najboleśniej, bolejąca, boląca, domagająca się łaski, to myśl, że umierając czułem się sam, sam tylko z okropną samotnością człowieka. Czy ja w jakimś stopniu tę straszną samotność człowieczą potrafiłam dźwigać, ~~potrafił odczuć czy czuł~~, że dźwiga ją ze mną. Teraz ja dźwigam ciężar ogromny, którego nie mogę podzielić z nim, kiedy widzę wszystkie moje słabości: woli, charakteru i psychiki. Boże! Jakże jestem zmęczona!

27 Cały ten fragment (rozpoczynający się od słów „I pogłębia się...”) był ukryty pod doklejoną kartką.

Te błyskawice i pioruny w moim pisaniu przypominają mi, jak to będąc na w Taorminie²⁸, pod wpływem opowiadań fanatycznie wierzącej Włoszki, pojechaliśmy do Padre Pio. Przedtem przyniosła Olkowi rękawicę przesiąkniętą krwią, ze stygmatów tego „świętka”. Straszny zapach krwi starej, zakrzepłej w naszym pokoju i zapach migdałowej nocy sycylijskiej nie mogły się pogodzić i zapach krwi dominował. Biedny A. położył sobie tę rękawicę na ~~nie~~ czole, na policzku bolącym i było coś tak nieznośnie żalosego, tak bolesnego, rozdzierająco bolesnego w tym uchwyceniu się A. tej wiary w cuda. Aleksander z jego umysłem ścisłym, logicznym, krytycznym przy całej poezji odczuwania świata, życia, natury. Ten zapach mdlił mnie, sprowadzał przerażenie, obraz ~~Aleks~~ Aleksandra mącił się we mnie, nie mogłam znieść tego i on widząc to, odłożył rękawicę, a ja zawinęłam ją w papier i położyłam na zewnątrz, za oknem. Nie mogłam wziąć udziału w tym misterium, nie mogłam wierzyć razem z Aleksandrem, to znaczy, że nie zdawałam sobie sprawy odczuwałam, czym jest bezustanne straszne cierpienie, cierpienie na każdą chwilę dnia i nocy kiedy już tylko albo, śmierć albo cud może nas uratować. Nie wzięłam więc udziału, mój ~~bunt~~ *egoizm* silniejszy był więc od miłości, od współczucia, od zrozumienia? Czy to jest możliwe? Dlaczego wtedy nie mogłam cho-

18

ciaż w drobnej mierze osiągnąć tego szczytu łaski i miłosierdzia, które jest *są* przeciwieństwem nieodłączne z *od* miłości. Jak silni w istocie jesteśmy, jak drapieżni, jak broniący się podświadomie przed wszystkim, co mam egoistycznie jest niemiłe. A przeciwieństwem kochałam, kochałam, kochałam. Potem u Padre Pio, kiedy wszystko, cała ta nadzieja i wyprawa runęła w gruzy, kiedy ujrzeliśmy Padre Pio, chłopskiego, ale nie świętego, oganiającego się tak samo od much, podczas mszy, jak i od ludzi, nie rozumiejącego cierpienie ludzkich, prymitywnego. Jak się wzięły przyzmaty, Z jakiej pychy, dumy, potęgi pragnienia zrównania się w Bogiem, zjawiły się ~~one~~ przyzmaty²⁹ na jego dłoniach. I ten jarmark wkoło niego, braciszki z brzuszki, stragany z dewocjonaliami i zapach krwi, który mnie tam ani na chwilę nie opuszczał. Padre Pio odrzucił Aleksandra, dowiedziawszy się, że nigdy nie był u spowiedzi. Ten powrót A., jego zmęczenie, bladeść, jego poczucie, że bóle które odczuwa są demonicznej natury, że taka udręka może być tylko dziełem szatana. Położyłam go na łóżku i wyszłam w ogromnym zburzeniu, żeby mu coś kupić do wypicia i wychodząc stanęłam i spontanicznie podnosząc pięści do nieba: i powiedziałam. Jeżeli jesteś spraw, abym dowiedziała się teraz, poprzez śmierć moją. Uderz piorunem

28 Miejscowość na Sycylii, gdzie Watowie przebywali w 1956 r.

29 Pomyłka Watowej. Powinno być: stygmaty.

we mnie, abym dowiedziała się prawdy. ~~W tym stanie~~ Posłyszałam piorun i pierwszy raz w życiu zapach siarki, wchodził mi w nozdrza. Wokoło nie było nikogo. Wyszedłam dalej na ulicę a nie znając włoskiego, nie dowiedziałam się czy jeszcze ktoś usłyszał piorun. I tak już zostało. Przywidzeń nigdy przedtem ani potem nie miałam. ~~A po tym zjawisku, które prawdopodobnie osądziłam za nierealne, wyjechałam z tej miejsciny z buntem, który zaciskał mi dłoń w pięści~~ Wyjeżdżałam zbuntowana, zaciskając pięści i do końca życia niewiedząca czy „tamto” było prawdą. I jaka jest prawda.

BIBLIOGRAFIA

Archiwa i bruliony pisarzy. Odkrywanie, red. M. Prussak, P. Bem, Ł. Cybulski, Warszawa 2017.

Biasi P.-M. de, *Genetyka tekstów*, tłum. F. Kwiatek, M. Prussak, Warszawa 2015.

Całek A., *Nowa teoria listu*, Kraków 2019.

Miłosz C., Watowa O., *Listy o tym, co najważniejsze (1)*, zebrała i ułożyła w tom B. Toruńczyk, Warszawa 2009.

Rodak P., *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*, Warszawa 2011.

Wat A., *Moralia*, w: idem, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. i przypisy K. i P. Pietrychowcie, Warszawa 2001.

SŁOWA KLUCZE: krytyka genetyczna, Ola Watowa (1903–1991), listy, dziennik pisarski

‘DEAR JOANNA’ – THE WRITER’S JOURNAL OF OLA WATOWA

The article is composed of two complementary parts: the reworked (according to the rules of genetic criticism) and annotated, previously unpublished home manuscript by Ola Watowa, found in an archive, and an introduction containing a philological-theoretical commentary.

The draft, written up over the course of several winter days in 1970 deserves attention for many reasons: 1. Its value is that of testimony, as it is a record of personal reflections of the author, and constitutes an important part of her biography, 2. It documents the origins of the recollective book *Wszystko co najważniejsze. Rozmowy z Jackiem Trznadlem* [*All that is most important. Conversations with Jacek Trznadel*], 3. It presents Watowa in a light that is different than usual – it shows the process of her becoming an independent author, 4. It is interesting in a formal sense – it opens with a message to the addressee which suggests that we are dealing with a draft copy of a letter, and then morphs into a writer’s journal. Joanna, to whom the first words are addressed, turns out to be merely an artistic creation of

Watowa, which is why this article pays particular attention to the genre status of the text.

KEYWORDS: genetic criticism, Ola Watowa (1903–1991), letters, writer’s journal
